

**GIOVANNI  
BOCCACCIO**

DEKAMERON,  
DZIEŃ DRUGI

Dekameron

Giovanni Boccaccio

**Dekameron, Dzień drugi**

«Public Domain»

**Boccaccio G.**

Dekameron, Dzień drugi / G. Boccaccio — «Public Domain»,  
— (Dekameron)

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

## Содержание

Dzień drugi	5
Opowieść pierwsza. Martellino-kaleka	6
Opowieść druga. Modlitwa do świętego Juliana	9
Opowieść trzecia. Dziwne małżeństwo	13
Opowieść czwarta. Landolfo Rufolo	18
Opowieść piąta. Andreuccio z Perugii	21
Конец ознакомительного фрагмента.	24

# Giovanni Boccaccio

## Dekameron, Dzień drugi

### Dzień drugi

Słońce promieniami swymi już nowy dzień ozłociło, a ptaszki na zielonych gałęziach miłe nucąc pienia świadectwo temu dawali, gdy młodzieńcy i damy, podniósłszy się z posłania, do ogrodu się udali. Cicho po rośnej stąpając trawie, tam i sam krążyli i piękne wieńce splatali, a później rozprószyli się w różne strony – uczynili to, co i poprzedniego dnia: posilili się w chłodzie, potańczyli nieco i wczasowi<sup>1</sup> się oddali.

O dziewiątej wstali i spełniając wolę królowej zebrali się na zielonej łączce, i wokół Filomeny zasiedli. Wielce urodziwa królowa, miły pozór<sup>2</sup> oblicza mająca, wawrzynowym wieńcem ozdobiona była. Siedząc, w milczeniu pilnie na wszystkich patrzyła, aż wreszcie poleciła Neifile, aby pierwsza opowiadać zaczęła.

Neifile, nie szukając wymówek, zaraz wesołym głosem mówić poczęła:

---

<sup>1</sup> *wczas* (daw.) – wypoczynek. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *pozór* (daw.) – tu: wygląd. [przypis edytorski]

## Opowieść pierwsza. Martellino-kaleka

*Martellino, rzekomy kaleka, udaje, że ozdrowiał, zbliżywszy się do szczątków świętego. Gdy oszustwo na jaw wychodzi, biją go i powiesić pragną; aliści<sup>3</sup> udaje mu się wyjść cało z opresji.*

– Często się zdarza, miłe damy, że ten, kto chce dworować lub sztydzić z innych, a zwłaszcza z rzeczy na cześć zasługujących, sam wyszydzonego się widzi i wielką szkodę ponosi. Będąc posłuszną życzeniu królowej, zaczynam opowieść zgodnie z materia przed obroną. Z opowieści tej obaczycie, jakiemu to niefortunnemu przypadkowi podległ jeden z naszych rodaków, który wbrew swym nadziejom i oczekiwaniom ujrzał, jak jego sprawy następnie pomyślny obrót wzięły.

„Przed niedawnym czasem żył w Treviso<sup>4</sup> pewien Niemiec, zwany Henrykiem<sup>5</sup>. Wielką biedę cierpiąc, stał się nosicielem ciężarów i służył każdemu, kto mu płacił. Wszyscy jednakże w wielkim go mieli zachowaniu<sup>6</sup>, wiedząc, że jest człekiem świątobliwego żywota i zacnych obyczajów. Trevisanie twierdzili nawet (nie wiedzieć, czy to prawda, czy nie), że w godzinie jego śmierci dzwony największego w Treviso kościoła same dzwonić jęły<sup>7</sup>. Zdarzenie to za cud uznane zostało i odtąd Henryk już za świętego uchodził. Z całego miasta lud zbiegł się do domu, w którym ciało jego spoczywało, i odprowadził je do katedry, niby szczątki doczesne świętego. Do kościoła sprowadzono ślepych, chromych i garbatych, którzy ozdrowieć mieli, dotknąwszy się zwłok świętego.

Gdy taki tumult i zamieszanie panowało, przybyli do Treviso trzej nasi rodacy. Jeden z nich nazywał się Stecchi, drugi Martellino, a trzeci Marchese. Byli to franci wędrujący po wielkopańskich dworach, gdzie zabawiali widzów przedrzeźnianiem najrozmaitszych ludzi. Nigdy dotychczas nie byli w Treviso; zdziwili się przeto, ujrawszy takie zbiegowisko. Gdy się dowiedzieli o przyczynie, zapragnęli swoją ciekawość zaspokoić. Ostawili swoje toboły podrózne w gospodzie. Marchese rzekł do towarzyszy:

– Pójdziemy zobaczyć tego świętego, tylko, dalibóg, nie wiem, jak się do niego dostaniemy, gdyż słyszałem, że plac przed kościołem jest pełen Niemców i band zbrojnych, które pan tej ziemi zawsze w gotowości trzyma, aby nieporządkom zapobiegały. Zresztą, jak powiadają, kościół jest tak natłoczony, że ani jedna osoba więcej już się tam nie pomieści.

Aliści Martellino, który gwałtem pragnął ujrzeć święte szczątki rzekł:

– Już ja znajdę sposób, aby się przez ciżbę przedostać.

– Jakiż to sposób? – zapytał Marchese.

– Udam kalekę, ty zasię<sup>8</sup> z jednej strony, a Stecchi z drugiej będziecie mnie podtrzymywali tak, jakbym iść nie mógł i jakbyście mnie wiedli do szczątków świętego po to, abym zdrowie odzyskał. Wówczas wszyscy wolne przejście nam dadzą.

Obu towarzyszom Martellina wielce się podobała jego chytra sztuczka. Nie mieszkając<sup>9</sup> zatem, wyszli z gospody, a gdy w ustronne miejsce przybyli, Martellino powygiął sobie ręce, ramiona i nogi i tak gębę wykrzywił, a oczy przewrócił, że jego pozór stał się szpetny wielce. Każdy na pierwszym pojrzeniu musiałby go wziąć za człeka, którego na całym ciele połamano. Marchese

<sup>3</sup> aliści (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> Treviso – lokowane w XI wieku miasto położone na Nizinie Weneckiej. Przez długi czas było pod panowaniem weneckim. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> Henryk z Bolzano (1250–1315) – zw. też Henrykiem z Treviso; drobny rzemieślnik, żył w skrajnym ubóstwie i bogobojności; został pochowany w katedrze w Treviso, gdzie rozwinął się jego kult. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> mieć w zachowaniu kogoś (daw.) – szanować kogoś. [przypis edytorski]

<sup>7</sup> jąc (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> zasię (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> nie mieszkając (daw.) – nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

i Stecchi schwycili go pod ramiona i powlekli do kościoła. Udając wielce miłosiernych, błagali pokornie każdego stojącego na drodze, aby w imię miłości Boga przepuścił ich swobodnie. Ściągnęli na siebie uwagę przytomnych<sup>10</sup>, którzy wołać zaczęli: »Miejsca, miejsca dla chorego!«. Wkrótce też dotarli do ciała Henryka. Ci, co blisko trumny stali, wzięli Martellina na ręce i położyli go na trupa, tak aby łaski cudu mógł dostąpić. Martellino, wiedząc, że wszyscy z zapartym tchem czekają na to, co się stać ma, poleżał przez chwilę spokojnie, a później, jako mistrz udawania, wyprostował jeden palec, rękę, ramię i wreszcie całe ciało. Lud, widząc to, jął wznosić tak gromkie okrzyki na chwałę świętego Henryka, że przy nich trudno by było grzmoty nawet usłyszeć.

Tymczasem nieszczęsny traf zdarzył, że blisko trupa świętego znajdował się pewien Florentczyk, który dobrze znał Martellina. Nie poznał go był tak pokreconego, gdy go wlekli do grobu Henryka, teraz jednak, widząc go wyprostowanego, parsknął śmiechem i zawołał:

– A niech mu kat świeci! Któż z nas, widząc, jak go wloką, nie uwierzyłby, że istotnie jest kaleką?

Kilku Trevisańczyków, usłyszawszy te słowa, rzekło:

– Więc ten człek nie był połamany?

– Broń Boże! – odparł Florentczyk – zawsze był prosty, jak każdy z nas, jak to widzieć mogliście, umie tylko różne chytne sztuczki na schwał czynić i przybierać na się, jaki chce, pozór.

Ledwie słowa te wyrzekł, gdy tamci co sił runęli naprzód, wołając gromkim głosem:

– Chwytajcie tego zdrajcę, co drwi z Boga i świętych! Udaje kalekę, chcąc w pośmiewisko nas i naszego świętego podawać!

Tak krzyżąc, rzucili się na niego, ściągnęli w dół, schwycili go za włosy, porwali w strzepy jego suknię i jęli go tęgo kopać i grzmocić pięściami; ten, co by go kułakiem nie poczęstował, nie uważałby się za męża.

Martellino wrzeszczał ze wszystkich sił, prosząc o zmiłowanie, i bronił się, jak mógł, ale wszystko to na nic się zdawało, gdyż razy coraz gęściej się na niego sypały. Stecchi i Marchese, widząc to, pojęli, że sprawy nader zły obrót biorą, jednakże nie spieszyli mu na pomoc, o własną się obawiając skórę. Przeciwnie wcale, pospołu z innymi krzyczeli, że go zabić należy. Nie przestawali jednak głowić się nad tym, jak by go wyrzeć z rąk pospólstwa. Ani chybi, gdyby nie szczęśliwa myśl, która Marchesemu do głowy przyszła, nieborak życie by postradał. Cała straż miejska znajdowała się na mieście; Marchese podbiegł co tchu do zastępcy burmistrza i rzekł:

– Na miłosierdzie boskie, ów hultaj wyciągnął mi sakiewkę z setką złotych florenów, błagam was, każcie go przytrzymać, abym mógł pieniądze moje odzyskać.

Natychmiast dwunastu pachołków rzuciło się tam, gdzie nieboraka Martellina czesano bez grzebienia; z wielkim trudem precyzyjnie się przez ciżbę, wyrwali go, tęgo wymłóconego i podeptanego, z rąk pospólstwa i powiedli na ratusz, dokąd udało się za nimi wielu tych, co uważali, że Martellino z nich zakpił. Każdy, gdy usłyszał, że Martellina schwytano za to, iż sakiew ukradł, pomyślał, że jest to najlepsza sposobność do zalania mu sadła za skórę. Jeden przez drugiego jął<sup>11</sup> tedy<sup>12</sup> twierdzić, że Martellino jego mieszek zwędził.

Sędzia miejski, człek wielce surowy, wzięwszy go czym prędzej na stronę, do badania przystąpił. Aliści Martellino odpowiadał mu jeno<sup>13</sup> żarcikami, tak jakby niewiele sobie z tego pochwycenia robił. Sędzia wpadł w gniew i kazał go wziąć na powrót i kilkakrotnie dobrze naciągnąć, aby zeznanie winy zeń wymusić, a potem posłać go na szubienicę. Gdy go już na ziemi postawili z powrotem, sędzia znów go zapytał, zali słusznie go obwiniają. Martellino, wiedząc, że zapieranie się nie zda się na nic, rzekł:

---

<sup>10</sup> *przytomny* (daw.) – obecny (przy czymś). [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

– Jestem gotów wyznać całą prawdę, Wasza Wielmożność, ale niechaj przedtem każdy, co mnie oskarża, powie, gdzie i kiedy mu sakiew ukradłem, później i ja opowiem wszystko, com uczynił i czego nie popełniłem.

Sędzia zgodził się na to ochotnie i kilku oskarżycieli przywołał. Jeden twierdził, że Martellino ukradł mu miszek osiem dni temu, drugi, że przed sześciu dniami, trzeci, że od kradzieży cztery dni upłynęły; niektórzy zaś upewniali, że sakiew zginęła im dnia dzisiejszego.

Martellino, usłyszawszy to, rzekł:

– Ha, na mą duszę, wielmożny panie, wszyscy kłamią plugawie; łatwie<sup>14</sup> mi jest dowieść tego. Oby nigdy noga moja nie była postąła w tym mieście, gdzie za ledwie od kilku godzin bawię. Na nieszczęście poszedłem zaraz do kościoła, aby obaczyć święte szczątki, i tam mnie oporzędzono na schwał, jako to sami widzicie. Prawdę słów moich może poświadczyć urzędnik grodzki, który zapisuje do księgi imiona tych, co do grodu przybywają, oraz mój gospodarz. Gdy się upewnicie, że jest tak, jak mówię, nie każecie mnie chyba męczyć i zabijać, folgując tym hultajom.

Tymczasem Marchese i Stecchi, dowiedziawszy się, że sędzia podesty<sup>15</sup> okrutnie sobie z nim poczyna i już go na tortury bierze, drżąc o jego los, tak do siebie mówić jęli:

– Na ładnyśmy fortel wpadli, wyciągnęliśmy przyjaciela z patelni po to, aby go w ogień wrzucić!

Nie mieszkając pobiegli do gospodarza i opowiedzieli mu, jak się sprawa miała. Ów, pośmiawszy się należycie, powiódł ich do niejakiego Sandra Agolanti, który mieszkał w Treviso i wielkiego poważania u księcia zażywał. Opowiedziawszy mu wszystko szczegółowie<sup>16</sup>, prosili go, aby się nad nieborakiem Martellinem zmiłował. Agolanti, śmiejąc się z całego serca, udał się do księcia i tyle wskórał, że zaraz posłano po Martellina.

Wysłańcy znaleźli go stojącego w koszulinie przed sędzią i drżącego ze strachu. Sędzia był głuchy na wszystkie wywody; żywiąc zasię<sup>17</sup> przypadkiem jakiś wielki do Florentczyków rankor<sup>18</sup>, umyślił go powiesić i żadną modłą zgodzić się nie chciał na wydanie go księciu. W końcu jednak musiał ustąpić i oswobodzić Martellina.

Stanąwszy przed księciem, Martellino opowiedział mu swoje przypadki i jak o szczególną łaskę prosił, aby mu zezwolone zostało miasto opuścić, dopóki bowiem nie ujrzy się we Florencji, będzie czuł stryczek na gardle. Księżę z przypadku tego uśmieł się serdecznie, a później obdarował wszystkich trzech pięknymi szatami i puścił ich swobodnie. Tak tedy<sup>19</sup>, wielkiego niebezpieczeństwa ponad spodziewanie uszedłszy, zdrowi i cali do domu powrócili”.

---

<sup>14</sup> *łatwie* – dziś popr. forma: *łatwo*. [przypis edytorski]

<sup>15</sup> *podesta* – w średniowiecznych włoskich miastach najwyższy urzędnik o uprawnieniach sędziowskich i wojskowych. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *szczegółowie* – dziś popr. forma: *szczegółowo*. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>18</sup> *rankor* (daw.) – żal, złość. [przypis edytorski]

<sup>19</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

## Opowieść druga. Modlitwa do świętego Juliana

Rinaldo d'Esti, złupiony przez łotrzyków, przybywa do Castel Guiglielmo, gdzie go przyjmuje pewna wdowa. Wynagrodzony za swoje szkody, zdrów i cały do domu powraca.

Długo śmiały się damy z przypadków Martellina, o których Neifile opowiadała. Z młodych ludzi najbardziej weselił się Filostrato. Ponieważ siedział obok Neifile, więc królowa jemu dalej ciągnąc opowieść kazała. Nie mieszkając zaczęła w te słowa:

– Pragnę wam, miłe damy, opowiedzieć historię, co się zarazem katolickiej wiary, nieszczęśliwych przypadków jak i miłości tyczy. Wysłuchanie jej będzie pożyteczną rzeczą, zwłaszcza dla tych, co po niebezpiecznych krainach Amora<sup>20</sup> wędrując, nie odmawiają modlitwy do świętego Juliana<sup>21</sup> i dlatego też nieraz złą znajdują gospodę, chociaż i dobre łoże im przypadnie.

„Działo się to jeszcze za życia markiza<sup>22</sup> Azzo z Ferrary; pewien kupiec, Rinaldo d'Esti zwany, bawił za swymi sprawami w Bolonii. W drodze powrotnej, gdy już z Ferrary wyjechał i ku Weronie się obrócił, napotkał jakichś ludzi, których za kupców wziął; byli to łotrzykowie i rozbójnicy. Rinaldo zawiązał z nimi rozmowę i nierozważnie przyłączył się do nich. Ci, uznawszy, że jest kupcem, wnieśli<sup>23</sup> z tego zaraz, że musi mieć pieniądze przy sobie, dlatego też postanowili napaść na niego, gdy tylko sposobność się zdarzy. Aby zaś żadnego podejrzenia co do nich żywić nie mógł, poczynali sobie jako ludzie skromni i zacni, rozprawiając z nim tylko o uczciwości i wierności danemu słowu, udając, że są wobec towarzysza pokorni i dobrotliwi, tak iż Rinaldo spotkanie z nimi za wielkie szczęście sobie poczytywał i był rad, że nie potrzebuje jechać jedynie w towarzystwie swego konnego sługi. Przechodząc z jednego przedmiotu na drugi, jako się to często w rozmowach zdarza, jęli wreszcie mówić o modlitwach, jakie ludzie do Boga zanoszą. Jeden z trzech hultajów zapytał Rinalda:

– Powiedźcie mi, panie, jaką modlitwę odmawiać zwykliście, bawiąc w drodze?

– Mówiąc po prawdzie – odparł Rinaldo – jestem w tych rzeczach człowiekiem nieuczonym i dobra doczesne lubiącem, dlatego też niewiele znam modlitw, żyję na dawną modłę i puszczam dwa soldy<sup>24</sup> za dwadzieścia cztery denary<sup>25</sup>. Wszakóż mam to w obyczaju, że rano, wychodząc z gospody, odmawiam *Pater noster*<sup>26</sup> i *Ave Maria*<sup>27</sup> za spokój dusz rodziców świętego Juliana. Później modłę się do Boga i do tego świętego, abym następnej nocy dobry schron mógł znaleźć. Nieraz już w życiu, w czasie podróży, wielkie niebezpieczeństwa mi zagrażały, przecieżem zawsze szczęśliwie ich unikał najdując zacną gościnę i nocleg bezpieczny. Mocno w to wierzę, że święty Julian, do którego z modlitwą się obracam, łaskę tę dla mnie u Boga wyprosił. Gdybym jej rano odmówić przepomniał<sup>28</sup>, uwierzyć bym nie zdołał, by dzień mógł upłynąć dla mnie szczęśliwie, a noc wytchnienie mi przynieść.

– Zaliście dzisiaj ją odmówili<sup>29</sup>? – zapytał łotrzyk.

<sup>20</sup> *Amor* (mit. rzym.) – bóg miłości i pożądania, przedstawiany jako chłopak z łukiem i strzałami. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *święty Julian* – zw. Gościnnym, patron miasta Macerata; opowieści mówią, że zabił on w gniewie własnych rodziców, którzy spali w jego łożu małżeńskim, ponieważ pomyślał, że jego żona go zdradza; w ramach pokuty swe życie poświęcił pielęgnacji pielgrzymów i trędowatych. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *markiz* – tytuł arystokratyczny utożsamiany z tytułem margrabiiego. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *wnieść* (daw.) – tu: wnioskować. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *sold* – dawna moneta włoska warta 12 denarów. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *puszczam dwa soldy za dwadzieścia cztery denary* – przen.: nie mam dużych wymagań. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *Pater noster* (łac.) – *Ojcze nasz*. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *Ave Maria* (łac.) – *Zdrowaś Mario*. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *przepomnieć* (daw.) – zapomnieć. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *zaliście (...) odmówili* – czy odmówiliście (konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika). [przypis edytorski]

– Oczywiście! – odparł Rinaldo.

Tamten wiedząc już, jakie jest ich ułożenie, rzekł do siebie: »Niechaj ci ta modlitwa będzie ku pomocy. Jeżeli jednak dzisiejszej nocy nic nam nie stanie na wstręcie<sup>30</sup>, zaiste nie najlepiej noclegować będziesz«. Później rzekł głośno:

– Ja także wiele po świecie jeździłem, jednakże chociaż wielu mi modlitwę tę zachwalało, przecieżem jej nie odmawiał. Mimo to nie zdarzyło mi się, abym zły schron znalazł. Dzisiejszego wieczora obaczmy, kto z nas lepszą gościnę znajdzie, czy wy, coście tę modlitwę odmówili, czy też ja, com jej nie odmawiał. Po prawdzie, to zamiast niej mam zwyczaj recytować *Dirupisti*<sup>31</sup>, *Intemerata*<sup>32</sup> i *De profundis*<sup>33</sup>, które jak moja babka powiadała, wielką skuteczność mają.

Taką rozmową się bawiąc, kęs drogi przebyli; łotrzykowie czekali tylko sposobnej pory, aby swój szkaradny zamysł skutecznić. Późną godziną podjechali do Castel Guiglielmo<sup>34</sup>, aby się przez rzekę w bród przeprawić. Trzej hultaje widząc, że znajdują się na pustkowiu, rzucili się na Rinalda, ograbili go całkiem i pozostawili go w jednej koszuli. Odjeżdżając zaś, rzekli doń:

– Idź i obacz, czy twój święty Julian ześle ci dzisiaj zacząć gościnę, taką, jaką my od naszego świętego otrzymamy. – Rzekłszy to przeprawili się przez rzekę i wkrótce z oczu mu zniknęli.

Strachliwy sługa Rinalda widząc, że rozbójnicy napadają na jego pana, nie pośpieszył mu z pomocą, lecz zawróciwszy konia, puścił go na wyskok i zatrzymał się dopiero w Castel Guiglielmo. Nie kłopotząc się o nic, legł tam na spoczynek, bowiem noc już późna była.

Rinaldo ostał się w jednej tylko koszuli na ciele, a do tego bosi; tymczasem zimno było srogie i śnieg padał gęsty.

Nieborak widząc, że noc zapada, nie wiedział, co mu począć należy. Drżał całym ciałem, szczękał zębami i rozglądał się wokół, szukając jakiegoś schronu na noc, aby nie umrzeć z zimna. Jednakże nic znaleźć nie mógł, bowiem niedawna wojna cały kraj spustoszyła. Nękany zimnem, powlókł się w stronę Castel Guiglielmo, chociaż nie wiedział, zali jego sługa tam właśnie uciekł. Miał nadzieję, że jeśli tylko zdoła dostać się do zamku, Bóg mu jakąś pomoc ześle. Aliści o milę drogi od zamku noc gęsta go zaskoczyła; stanął na miejscu tak późno, że bramy były już zamknięte, a mosty zwiedzione. Pełen rozpacz, jęcząc i płacząc, jął<sup>35</sup> się rozglądać, aby gdzieś przynajmniej przed śniegiem się ukryć. Nagle obaczył mały domek wychylający się nieco poza mur zamkowy. Umyślił schronić się pod tym występem i tam świtu się doczekać. Udał się tam zatem i natknął się na zamknięte drzwi. Rinaldo zgarnął trochę słomy w pobliżu i legł pod progiem, skarżąc się żałośnie i szemrząc na świętego Juliana, który tak zawiódł jego zaufanie. Aliści święty Julian zatroskał się o Rinalda i wkrótce dał mu zacne schronienie.

W domku na wałach mieszkała młoda wdowa, mająca tak piękne ciało jak żadna inna białogłowa. Markiz Azzo miłował ją nad życie i trzymał ją tutaj, aby mieć sposobność chuciom swym dogadzać. Zdarzyło się, że markiz przybył tam poprzedniego dnia i obiecał, że tę noc razem z nią spędzi. Wdowa kazała w tajemnicy przygotować kąpiel i wystawną wieczerzę. Gdy już wszystko przysposobione było, a dama tylko na kochanka czekała, do markiza przybył goniec z takimi wieściami, że markiz zaraz w drogę wyruszył, do wdowy zaś pchnął umyślnego, aby jej doniósł, że dziś przybyć nie może.

Wdowie nie bardzo to w smak poszło<sup>36</sup>; rada nierada, postanowiła sama zażyć kąpeli, później zjeść wieczerzę i na spoczynek się udać. Kąpała się obok drzwi, za którymi leżał na ziemi nieborak

<sup>30</sup> *stanąć na wstręcie* – przeszkodzić. [przypis edytorski]

<sup>31</sup> *Dirupisti* (łac.) – dosł. rozerwał; incipit Psalmu 116. [przypis edytorski]

<sup>32</sup> *Intemerata* (łac.) – dosł.: niepokalana; tytuł maryjnej pieśni średniowiecznej. [przypis edytorski]

<sup>33</sup> *De profundis* (łac.) – dosł.: z głębokości; incipit Psalmu 130. [przypis edytorski]

<sup>34</sup> *Castel Guiglielmo* – dziś: Castलगuiglielmo; miejscowość oddalona 80 km od Wenecji i 20 km od Rovigo. [przypis edytorski]

<sup>35</sup> *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

<sup>36</sup> *pójść w smak* (daw.) – spodobać się. [przypis edytorski]

Rinaldo. Siedząc w wodzie, wdowa usłyszała nagle, jak ktoś jęczy i zębami klekota, niby bocian dziobem. Przywoławszy tedy<sup>37</sup> służkę, rzekła do niej:

– Idź i obacz poprzez mur, kto tam leży u progu za drzwiami i czego tutaj chce.

Służka poszła, a że noc była jasna, obaczyła w półmroku Rinalda, który bosy, w jednej koszuli na ciele, drżał z zimna. Zapytała go, kim by był?

Rinaldo tak się trząśł okrutnie, że ledwie mógł kilka słów wymówić; opowiedział jej pokrótce, kim jest i w jaki sposób się tu dostał, później zasię<sup>38</sup> ją prosić żałośnie, aby mu tu z zimna umrzeć nie dozwoliła. Służka, litością zmiękczona, powróciła do swej pani i opowiedziała jej wszystko.

Dama, równie litością tknięta, przypomniała sobie, że ma klucz od tych drzwi, przez które markiz, nie chcąc, aby go widziano, niekiedy do domu wchodził, i rzekła:

– Idź i otwórz mu cichaczem; wieczerza jest przygotowana, tylko jeść jej nie ma komu, miejsca na nocleg także wystarczy.

Służka, wychwalając ludzkość swej pani, drzwi odparła i wpuściła Rinalda do środka. Wdowa, widząc go zmarzniętego na kość, kazała mu wejść do ciepłej jeszcze kąpieli. Ów, nie czekając, aż zaproszenie powtórzą, wszedł ochotnie do wody; gdy go ciepło przeniknęło, poczuł, że ze śmierci do życia powraca. Wdowa kazała dlań przysposobić szaty swojego męża, który zmarł był przed niedawnym czasem. A gdy je przywdziały wydawały się jakby na niego skrojone. Czekając, co mu rozkaże, począł dziękczynienia czynić Bogu i świętemu Julianowi, którzy ponad spodziewanie od tak złej nocy go uchronili i do dobrej gospody, jako się zdało, przywiedli. Wdowa, zażywszy wczasu po kąpieli, kazała rozpalic wielki ogień w komnacie, a później spytała służki, co jej nieborak porabia.

– Gdy się w szaty przybrał – odparła służka – okazał się wielce urodziwym mężem. Wygląda przy tym na człeka obyczajnego i zacnego stanu.

– Przywołaj go tu zatem – rzekła dama – i powiedz mu, że ogrzeje się przy ogniu i zje wieczerzę, wiem bowiem, że jeszcze z pewnością nie wieczerzał.

Rinaldo wszedł do sali, a obaczywszy białogłową, która prawdziwą damą mu się wydała, pozdrowił ją dwornie i za okazane mu dobrodziejstwo podziękował, jak mógł najlepiej. Dama, upewniwszy się, że jej służka prawdę powiedziała, przyjęła go serdecznie i posadziła go koło ognia, obok siebie, prosząc, aby opowiedział jej o nieszczęściu, co go tu przywiodło. Rinaldo opowiedział wszystko szczegółowie<sup>39</sup>. Ponieważ wdowę doszły już o nim słuchy, gdy służący jego do zamku przybył, tedy uwierzyła bez trudu w jego słowa i oznajmiła mu, co wie o słudze, którego jutro łatwo będzie mógł odszukać. Gdy już stół zastawiono, Rinaldo na wezwanie wdowy ręce umył pospołu z nią i wieczerzać począł. Rinaldo był człekiem słusznego wzrostu, o wielce dwornym obejściu i o urodziwym obliczu, a przy tym młodzieńcem w kwiecie lat. Wdowa nie spuszczała zeń zachwyconych oczu, a że gdy na markiza czekała, chucie w niej rozgorzały, już widziała się z Rinaldem sparzoną. Po wieczerzy, wstawszy od stołu, jęła się naradzać ze służką, zali wolno jej skorzystać z dobra, przez fortunę zesłanego, skoro markiz zawód jej sprawił. Służka wiedząc, jakie jest życzenie jej pani, podwozić ją jęła k'temu<sup>40</sup>, aby chętkom swym pofolgowała. Wdowa wróciwszy do kominka, przy którym siedział Rinaldo, spojrzała nań miłośnie i rzekła:

– Czemuście tak zamyśleni, Rinaldo? Zali mniemacie, że strata rumaka i szat jest niepowetowana? Pocieszcie się i rozweselcie, bowiem znajdujecie się u siebie w domu. Gdy patrzę na was, ubranego w strój mojego nieboszczyka męża, wydaje mi się, że to on we własnej osobie. Sto razy już mi przychodziła chętką pocałować was i uściskać. Gdyby nie obawa, że wam to nie będzie miłe, dawno bym to już uczyniła.

---

<sup>37</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>39</sup> *szczególówie* – dziś popr. forma: *szczególowo*. [przypis edytorski]

<sup>40</sup> *k'temu* (daw.) – do tego. [przypis edytorski]

Rinaldo, usłyszawszy te słowa i widząc ogień w jej oczach, stanął przed nią, rozwarł ramiona i rzekł jak człek, którego nie w ciemnię bito:

– Wszakże wam życie dłużny jestem; zawsze to powiem, wspomniawszy, od czegoście mnie wybawili. Szkaradną nikczemnością z mojej strony by było, gdybym nie starał się wszystkich waszych życzeń spełnić. Obejmijcie mnie zatem i całujcie mnie, ile tylko zapagniecie, ja jeszcze z większą chęcią wam odpowiem.

Więcej mówić nie było trza. Wdowa, miłosnymi płomieniami gorejąca, rzuciła mu się w ramiona i ciasno go obłapiwszy obsypała go gradem pocałunków, które Rinaldo z lichwą<sup>41</sup> jej oddał.

Później podnieśli się, udali się do jej komnaty i nie mieszkając położyli się do łoża. Nim dzień nastał, wiele razy do woli pragnienia swoje nasycili. Gdy jutrznia na niebie zajaśniała, Rinaldo, zgodnie z życzeniem wdowy, podniósł się z łożnicy. Aby nikt nic podejrzewać nie mógł, dała mu mocno wyszarżale suknie i napełnioną złotem sakiew, prosząc, by ścisłą tajność zachował. Później wskazawszy mu, którędy ma wejść do grodu i gdzie swego sługi szukać, wypuściła go tymi samymi drzwiami, którymi wszedł do niej.

Dzień się tymczasem zrobił zupełny. Rinaldo, udając, że przybywa z dała, wszedł do zamku, gdy tylko bramy otworzono, i swego sługę odszukał. Ubrawszy się w swoje szaty, które sługa miał w tłumoku, chciał już rumaka pachółka swego dosiadać, gdy wtem zdarzyło się jakby przez cud boski, że trzech hultaje, co go wczoraj ograbili, zostali na nowej swej niecnocie schwytni i do zamku pod strażą przywiezieni. Złodzieje przyznali się do wszystkiego. Rinaldo otrzymał z powrotem rumaka, odzież i pieniądze, nie odzyskał jeno<sup>42</sup> pary swych podwiązek, które łotrzyki gdzieś zatracili.

Rinaldo, stokrotne dzięki Bogu i świętemu Julianowi złożywszy, odjechał do domu zdrów i cały, zasię<sup>43</sup> trzech hultaje następnego dnia jęli się huścić na wietrze”.

---

<sup>41</sup> z *lichwą* – z procentem, z naddatkiem. [przypis edytorski]

<sup>42</sup> *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

<sup>43</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

## Opowieść trzecia. Dziwne małżeństwo

Trzej bracia trwonią swoje majątki, popadając w ubóstwo. Jeden z ich siostrzeńców, wracając zrujnowany do kraju, zaznajamia się z pewnym opatem, który okazuje się córką króla angielskiego. Młódka wychodzi za niego za mąż i wynagradza straty jego wujom, przywracając im dawną pomyślność.

Z podziwieniem wysłuchano opowieści o przypadkach Rinalda d'Esti; wszyscy wychwalali jego pobożność i dziękowali Bogu oraz świętemu Julianowi, który wyrwał go z tej srogiej opresji. Powszechnie się też na to zgodzono (chocia cichaczem), że wdowa niegłupio postąpiła, nie gardząc dobrem, które jej niebo zesłało. Gdy rozprawiano, żartując o przyjemnej nocy, jaką spędziła, Pampinea, obok Filostrata siedząca, pojęła, że na nią teraz kolej przychodzi, zatem władze umysłu zebrawszy, obmyśliła historię, którą opowiedzieć miała. Zgodnie z rozkazem królowej, śmiało i wesoło ją<sup>44</sup> mówić w te słowa:

– Im więcej się o zrzędzeniach fortuny mówi, tym więcej do rozpowiedzenia pozostawa temu, co w pamięci swej dobrze poszpera. Nikt temu nie winien się dziwować, zważywszy, że wszystkie rzeczy, które przez głupotę swoją własnością zowiemy, w rękach losu się znajdują i zgodnie z jego tajnym rozrządzeniem bezustannie od jednego człeka do drugiego kolejno przechodzą. Wszystko się zmienia z wyroku fortuny, jeno<sup>45</sup> my porządku tych przemian określić nie możemy. Chocia ta losu niestałość każdego dnia nam się na jaśnie podaje i chocia o niej już w poprzednich opowieściach rzecz szła, przecie zgodnie z wolą królowej, która pragnie, aby o tym właśnie przedmiocie mówić, do tamtych nowel i moją nowelę dołączam, może być, iż nie bez pożytku dla słuchaczy. Mniemam, że im ona do smaku przypadnie.

„Żył ongiś w naszym mieście pewien szlachcic, imieniem Tedaldo. Według jednych, wywodził się z rodu Lamberti, według drugich z rodu Agolanti. Ci ostatni, twierdząc tak, opierają się może na zajęciu bankierskim jego synów, któremu wszyscy Agolanti oddawali się i oddają. Aliści nie szerząc się<sup>46</sup> zbytnio nad tym, do którego z dwóch tych rodów należał, powiem jeno, że był jednym z najbogatszych w swoim czasie szlachciców i że miał trzech synów. Pierwszy z nich zwał się Lamberto, drugi Tedaldo, a trzeci Agolante. Byli to urodziwi i kształtowi młodzieńcy. Zaledwie najstarszy do osiemnastego roku życia doszedł, gdy ojciec umarł, ostawiwszy im w dziedzictwie wszystkie swoje dobra ruchome i nieruchome. Młodzieńcy, ocknąwszy się pośród takich posiadłości i bogactw, a krom<sup>47</sup> chęci własnej rozkoszy innego preceptora nie mając, zaczęli majątności bez opamiętania marnotrawić.

Trzymali mnóstwo sług, mieli piękne rumaki, psy i sokoły, wyprawiali nieustanne uczty i turnieje, czyniąc nie tylko to, co szlachcicowi przystoi, ale i folgując wszystkim swoim młodzieńczym zachceniom. Niedługo tą modłą żyli, gdyż skarb pozostawiony im przez rodzica stopniał szybko.

Ponieważ na wydatki dochodów im nie starczało, jęli więc sprzedawać i w zastaw majątności oddawać. I tak jednej po drugiej się pozbywając, spostrzegli wreszcie, że im prawie nic nie pozostało. Bieda otwarła im oczy, które bogactwo oślepiło. Wówczas najstarszy, Lamberto, przywołał pewnego dnia swoich dwóch braci i wspomniawszy, w jakim to poważaniu żył ich rodzic, ukazał im, w jak nędznym się teraz znajdują stanie, do którego przywiodła ich szaleńcza rozrzutność. Później ją<sup>48</sup> ich

---

<sup>44</sup> *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

<sup>45</sup> *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

<sup>46</sup> *szerzyć się nad czymś* – tu: rozwodzić się nad czymś. [przypis edytorski]

<sup>47</sup> *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

<sup>48</sup> *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

z wszystkich sił nakłaniać, aby, nim nędza ich całkiem nie przydusi, sprzedali pospołu z nim tę resztę niewielką, co im jeszcze pozostawa, i w świat wyruszyli. Tak też uczynili.

Nie żegnając się z nikim, cichaczem opuścili Florencję i nigdzie po drodze nie zatrzymując się odплыnęli do Anglii. Przybywszy do Londynu, wynajęli niewielki domek i jęli żyć wielce skromnie, wszystkie pieniądze na lichwę obracając. Fortuna tak im sprzyjała, że przez kilka lat wielką moc grosza zebrali. Wróciwszy jeden po drugim do Florencji, nie tylko znaczną część swoich majątności odkupili, ale nabyli także i mnogie nowe dobra. Później w stadła małżeńskie wstąpili.

A jako że w Anglii nadal na lichwę pożyczali, wyprawili tam młodego swego siostrzeńca, Aleksandra, który miał mieć nadzór nad ich pieniędzmi. Sami zaś, żyjąc we Florencji, zapomnieli, do czego ich rozrzutność już raz przywiodła, i jęli znów pieniądze marnotrawić, bez myśli o tym, że przecież każdy z nich ma rodzinę. U kupców we Florencji takie mieli zaufanie, że mogli pożyczyć największą nawet sumę. W ciągu lat kilku żyli w podobny sposób dzięki pieniądзом, które im Aleksander przysyłał. Ów pożyczał bowiem baronom pod zastaw ich zamków i innych posiadłości, wielkie z tego ciągnąc korzyści. Gdy trzej bracia rozrzutne życie prowadzili i skoro zabrakło im grosza, brnęli w długi, niezachwianą nadzieję w Anglii pokładając. Tam, wbrew wszelkim oczekiwaniom, rozgorzała wojna między królem a jego synem<sup>49</sup>. Cała ludność rozdzieliła się na dwa wrogie obozy. Wskutek wojny Aleksander utracił zamki baronów i znikąd już dochodów czerpać nie mógł. Mając nadzieję, że lada dzień między ojcem a synem do zgody przyjdzie, Aleksander nie opuszczał Anglii, jeno czekał, aż mu dobra jego z nawiązką zwrócone zostaną. Trzej bracia, żyjący we Florencji, nie ograniczali wcale swoich wydatków, ale przeciwnie, w coraz większe długi brnęli.

Aliści, jako że w ciągu lat kilku nic nie potwierdzało pokładanej w nich nadziei, trzej bracia nie tylko zaufanie u ludzi utracili, ale zostali wtrąceni do więzienia na żądanie tych, którym dłużni byli. Ponieważ na pokrycie długów nie starczyły ich majątności, tedy<sup>50</sup> zostali pod kluczem. Żony ich i maleńkie dzieciątka jęły się tułać to tu, to tam, także po okolicznych wsiach, ubrane w nędzną odzież i żadnej nadziei na przyszłość nie mające.

Aleksander jeszcze przez kilka lat na pokój czekał; widząc jednak, że wojna trwa ciągle i że jego pobyt w Anglii nie tylko jest bezużyteczny, ale i niebezpieczny dla niego, umyślił do Włoch powrócić. Wyruszył w drogę sam jeden. Wyjeżdżając z Brugge<sup>51</sup>, obaczył, że jakiś opat w białym habicie także miasto opuszcza. Towarzyszyło mu wielu mnichów i siła<sup>52</sup> służby z mnogim sprzętem podróжным na przedzie. Orszak zamykali dwaj znakomici rycerze z królewskiego domu. Aleksander, który ich znał, wstąpił z nimi w rozmowę i do ich kompanii ochotnie dopuszczony został. Po drodze uprzejmie zapytał ich, co to są za mnisi, jadący przodem z tak wielkim pocztem sług, i dokąd zmierzają?

Na to odparł jeden z rycerzy:

– Młodzieniec, jadący na czele orszaku, jest naszym krewniakiem, który teraz właśnie otrzymał jedno z najbogatszych opactw w Anglii. Ponieważ jednak zbyt jest młody, aby móc prawnie tę godność sprawować, więc jedziemy z nim do Rzymu, chcąc od Ojca świętego otrzymać dlań dyspensę i zatwierdzenie go na urządzie. Proszę was jeno<sup>53</sup>, abyście tego nie rozgłaszali.

Młody opat, jadący na czele orszaku, to znów obok sług swoich, obyczajem panów będących w podróży, znalazł się trafunkiem koło Aleksandra. Ów, jako młodzieniec wielce urodziwy, obyczajny i pełen wdzięku, z pierwszego wejrzenia przypadł opatowi do serca. Opat, przyzwawszy go, jał<sup>54</sup> uprzejmie z nim rozmawiać pytając, kim jest, skąd i dokąd jedzie? Aleksander, chcąc jego ciekawość

<sup>49</sup> rozgorzała wojna między królem a jego synem – nawiązanie do sporu między Henrykiem II Andegaweńskim (Plantagenetem) a jego synem, zw. Henrykiem Młodym Królem popieranym przez królów Francji, rozpoczęty w 1173 r. i ostatecznie zakończony zwycięstwem Henryka II. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> tedy (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> Brugge – Brugia, miasto położone dziś na terenie Belgii, w średniowieczu ważny hanzeatycki port handlowy. [przypis edytorski]

<sup>52</sup> siła (daw.) – dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>53</sup> jeno (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

<sup>54</sup> jać (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

zaspokoić opowiedział mu szczerze o wszystkich swoich sprawach i chociaż niewiele mógł sprawić, cne usługi swoje mu ofiarował.

Opat, wysłuchawszy jego rozumnej i pięknej mowy i dworność jego zważywszy, pomyślał, że ten człek, mimo sprawianego przez się rzemiosła, musi być zacie urodzonym, i wielce sobie go upodobał. Pełen współczucia dla jego nieszczęść, jął go pocieszać, zachęcając, aby nadziei nie tracił. Jeśli tylko dzielnym i wytrwałym będzie, Bóg nie tylko do poprzedniego go powróci stanu, ale jeszcze i wyżej go podniesie. A dowiedziawszy się, że Aleksander także do Toskanii zmierza, prosił go, aby razem drogę odbywali.

Aleksander podziękował mu za słowa pociechy i oświadczył, że gotów jest we wszystkim przyrzec mu posłuszeństwo.

Spotkanie z Aleksandrem wzbudziło w opacie nowe uczucia i myśli. Podróżując razem, po kilku dniach przybyli do pewnego miasteczka, gdzie nie było zbyt wiele gospód. Ponieważ opat chciał się tam na nocleg zatrzymać, więc Aleksander umieścił go u pewnego oberżysty, którego znał dobrze, i kazał mu przygotować najlepszą w domu komnatę. A jakby był już jego marszałkiem, wielką mając biegłość w tych sprawach, zakrzętała się, jak mógł najlepiej, i sługom opata dał różne kwatery w mieście.

Gdy opat wieczerzę skończył i gdy już znaczna część nocy minęła, a wszyscy na spoczynek się udali, Aleksander zapytał gospodarza, gdzie ma nocować?

– Wierę<sup>55</sup>, nie wiem tego – odparł gospodarz. – Widzicie przecie, że cały dom jest pełen i że ja wraz z moją rodziną muszę spać na ławach. Jednocześnie w komnacie opata znajduje się kilka worów z żytem, narychtuję wam z nich łoże; mniemam, że jakoś noc spędzicie.

– Jakże to? – odparł Aleksander – komnata opata jest tak mała, że z przyczyny jej ciasnoty nie mógł się w niej pomieścić ni jeden z jego mnichów. Gdybym sobie był wcześniej z tego sprawę zdał, wówczas gdy zasłony przybijano, kazałbym spać na worach jego mnichom, a sam udał się tam, gdzie oni noclegują.

– Już temu teraz zaradzić nie sposób – rzekł oberżysta – możecie wszakoż ułożyć się tam wygodnie. Opat śpi na łożu, którego zasłony są opuszczone. Przyniosę wam po cichu kołdrę i będziecie spali jak suseł.

Aleksander, widząc, że niepokoju opatowi nie przyczyni, zgodził się wreszcie i na palcach wszedł do komnaty. Aliści opat, który nie spał, na łup nowych swoich pragnień zdany, nie uronił ani słowa z rozmowy Aleksandra z oberżystą, a także spostrzegł, gdzie Aleksander legł na spoczynek. Wielce z tego ukontentowany, rzekł do siebie: »Oto sam Bóg daje mi sposobność do zaspokojenia mych pragnień. Jeśli jej w lot nie schwycę, lepsza może mi się nigdy nie nadarzyć«.

Postanowiwszy zatem ze sposobności skorzystać, poczekał chwilę, aby wszyscy w domu zasnęli, a później cichym głosem zawołał na Aleksandra, by legł koło niego na łożu. Aleksander wzbraniał się długo, lecz wreszcie rozdział się i wszedł do łoża.

Opat położył mu rękę na piersiach i jął go macać, nie inaczej, jak to czynią młode dziewczęta ze swymi kochankami. Aleksander zadziwił się wielce, nie wątpiąc, że opat, występny pragnieniem powodowany, na niego dybie. Ów, żywszym poruszeniem Aleksandra na ślad podejrzeń jego naprowadzony, uśmiechnął się, a ściągawszy z ramion swoją koszulę, schwycił Aleksandra za rękę, położył ją na swoich piersiach i rzekł:

– Oddal od siebie głupie myśli, Aleksandrze, i przekonaj się, jaką prawdę tutaj ukrywam.

Aleksander poczuł pod dłonią dwa krągłe i miłe cycuszki, tak twarde, jakby z kości słoniowej uczynione były. Znalazłszy je pojął, że opat jest białogłową; nie czekając tedy<sup>56</sup> na zaproszenie, obłapał ją ciasno i już chciał ją całować, gdy wtem ona rzekła:

---

<sup>55</sup> *wierę* (daw.) – tu: doprawdy. [przypis edytorski]

<sup>56</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

– Nim bardziej jeszcze zbliżysz się do mnie, wysłuchaj, co ci powiedzieć pragnę. Jak to dowodnie widzisz, jestem nie mężem, lecz białogłową. Jako dziewica opuściłam dom rodzicielski; wybrałam się w drogę do papieża z prośbą, aby mnie za mąż wydał. Jednocześnie na twoje szczęście, czyli też na moją zgubę, ledwie cię ujrzała, rozgorzałam do ciebie taką miłością, jaką żadna białogłowa nigdy mężczyzny nie obdarzała. Umyśliłam zatem ciebie za małżonka sobie wybrać. Jeśli jednak zostać nim nie chcesz, idź precz z mego łoża i wracaj na swoje posłanie.

Aleksander, chociaż jej nie znał, wniósł przecie z jej orszaku, że musi być białogłową bogatą i wysoko urodzoną. Ujrawszy zaś<sup>57</sup> jej piękność ani chwili się nie wahał, jeno<sup>58</sup> odparł, że jeśli taka jest jej wola, to i on innej nie ma.

Wówczas usiadła na łożu i przed obrazem, na którym był wizerunek Pana naszego, włożywszy mu pierścień na palec, zaślubiła go. Po czym uścisnęli się i resztę nocy z wielkim obojga ukontentowaniem na przyjemnych igrach spędzili. Umówili się, co im dalej czynić należy. Przed świtem Aleksander wyszedł z komnaty równie cicho, jak i wszedł do niej. Nikt nie wiedział, gdzie tę noc przepędził. Na drugi dzień, pełen niewysłowionej szczęśliwości, pospołu z opatem i jego świętą w dalszą drogę ruszył. Po wielu dniach podróży przybyli do Rzymu. Odetchnawszy nieco po trudach drogi, opat w towarzystwie dwóch rycerzy i Aleksandra udał się do papieża i należną cześć mu złożony, w te słowa przemówił:

– Wiadomo Wam lepiej niż komukolwiek, Ojczy święty, iż ten, co zacnie i szlachetnie żyć pragnie, winien, ile zdoła, unikać wszelakich sposobności, które by go od prawej drogi odstrychnąć mogły. Także i ja, iż do cnoty dążę, by móc temu zadośćuczynić, przebrałam się w ten strój, w jakim mnie widzicie, uciekwszy skrycie od mego ojca, króla Anglii, z częścią jego skarbów. Ojciec mój bowiem, nie zważając na mój młody wiek, chciał mnie oddać w stadło sędziwemu królowi Szkocji. Umyśliłam zatem wybrać się do Was, Ojczy święty, abyście mi męża wybrali. Nie tyle trwoga przed sędziwym królem Szkocji do ucieczki mnie pobudziła, ile obawy, abym zostawszy jego małżonką nie pofolgowała mojej młodości i nie uczyniła czegoś wbrew prawom boskim i czci królewskiego rodu. Gdy z takimi zamysłami tu zdążałam, Bóg, który wie najlepiej, czego nam do szczęścia potrzeba, w swym niezmiernym miłosierdziu posłał mi na spotkanie tego, kogo na małżonka mi przeznaczył. Jest nim ten oto młodzieniec (tu na Aleksandra ukazała), obok mnie stojący.

Dla swych przymiotów i obyczajów godzien jest miłości każdej znamienitej damy, chociaż jego krew nie jest tak zacna, jak krew królewska. Przeto jegom wybrała i jego tylko na męża pragnę, choćby wola mego rodzica i wszystkich ludzi przeciwna temu być miała. Tak tedy znikła główna przyczyna, dla której w drogę się wybrałam. Zdało mi się jednak rzeczą słuszną do Rzymu dotrzeć, aby odwiedzić wszystkie miejsca święte, Was, Ojczy święty, obaczyć, a także, abym nasz związek, tylko przed Bogiem zawarty, Wam objawiła, a przeto i wszystkim innym do wiadomości podała. Pokornie tedy Was błagam, abyście raczyli przychylnie odnieść się do tego, co się podobało Bogu i mnie, i uszczęśliwili nas swoim błogosławieństwem. Otrzymawszy je, jeszcze bardziej wierzyć będziemy w życzliwość Tego, czym namiestnikiem jesteście. Będziemy żyli, wielbiąc Boga i Was do ostatniego dnia żywota naszego.

Aleksander osłupiał usłyszawszy, że jego żona jest córką króla angielskiego, i ucieszył się z tego wielce w głębi duszy. Aliści jeszcze więcej zdumieli się dwaj rycerze; pełni rankoru<sup>59</sup> i głębokiego nieukontentowania, ani chybi wyrządząliby krzywdę Aleksandrowi, a może i księżniczce, gdyby nie przytomność<sup>60</sup> papieża. Papież także niemało się zadziwił tak z ubioru księżniczki, jako i z jej wyboru, jednakże wiedząc, że cofnąć się już nie lza<sup>61</sup>, nie chciał jej prośbie odmówić.

---

<sup>57</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>58</sup> *jeno* (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

<sup>59</sup> *rankor* (daw.) – żal, złość. [przypis edytorski]

<sup>60</sup> *przytomność* (daw.) – obecność (przy czymś). [przypis edytorski]

<sup>61</sup> *nie lza* – nie wolno; tu: nie można. [przypis edytorski]

Przede wszystkim uspokoił obu rycerzy, widząc ich pomieszanie, pogodził ich z księżniczką i Aleksandrem i zarządził, co czynić należy. W dniu oznaczonym przez niego na uroczystość zaślubin, na której byli przytomni wszyscy kardynałowie i różne osoby znamienite, zjawiała się panna młoda w królewskich szatach; piękność jej i wdzięk osobny<sup>62</sup> powszechny zachwyty wzbudziły. Aleksander przybył także wspaniale przyodziany; nikt z pozoru i ułożenia nie mógłby go wziąć za młodzieńca, który na lichwę pożyczął; raczej królewiczem być się zdawał. Dwaj rycerze osobną cześć mu teraz okazowali. Papież przykazał uroczystość zaślubin odprawić, a później wspaniałe wesele im zgotował i udzielił im błogosławieństwa.

Aleksander z małżonką wyjechał z Rzymu do Florencji, dokąd już wieść o nich dotarła.

Mieszkańcy Florencji spotkali ich z oznakami czci i głębokiego hołdu. Księżniczka uwolniła z więzienia trzech braci, zapłaciwszy wszystkie ich długi i wprowadziwszy ich oraz ich żony z powrotem w posiadanie utraconych majątków. Później wraz z mężem i Agolantem wyjechała do Paryża, gdzie ją król francuski wielce uroczystość przyjął. Dwaj rycerze udali się do Anglii i tyle sprawili, że król angielski, uradowany wielce, przyjął z powrotem do swej łaski córkę i zięcia, Aleksandra niebawem do stanu szlacheckiego podniósł i hrabstwem go obdarzył. Aleksander zasię<sup>63</sup> tyle starań dołożył i tak umiał się wziąć do rzeczy, że udało mu się ojca z synem pogodzić. Siła pomyślności stąd na Anglię spłynęła, co Aleksandrowi zjednało miłość i wdzięczność wszystkich mieszkańców. Agolante otrzymał z powrotem pieniądze, które mu się u ludzi należały, i do Florencji jako bogacz wielki powrócił. Jeszcze przedtem hrabia Aleksander szlachcicem go uczynił.

Aleksander żył szczęśliwie z swoją małżonką. Niektórzy powiadają, że dzięki swemu rozumowi i męstwu, przy pomocy teścia, zdobył Szkocję, której królem miał rzekomo zostać ukoronowany”.

---

<sup>62</sup> *osobny* – tu: szczególny, osobliwy. [przypis edytorski]

<sup>63</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

## Opowieść czwarta. Landolfo Rufolo

Zubożały Landolfo Rufolo staje się korsarzem. Genueńczycy biorą go w niewolę. Rozbiwszy się na morzu, ratuje się dzięki skrzyni pełnej klejnotów. Na Korfu gości w domu pewnej białogłowy, a później, bogaty, do kraju wraca.

Lauretta, siedząca obok Pampinei, postrzegłszy, że ta do szczęśliwego kresu opowieść swoją doprowadziła, bez zwłoki w te słowa mówić poczęła:

– Nie ma, miłe panie, według mego mniemania, większego fortuny dzieła, jak podniesienie kogoś z nędznej kondycji do królewskiego stanu; ukazała nam to Pampinea w swej opowieści o Aleksandrze. Jako że każdy z nas opowiadać winien zgodnie z materią wprzód określoną, nie będę się wzbraniała opowiedzieć noweli, która chociaż większe jeszcze niedole w sobie zamyka, przecie tak pomyślnego końca nie ma. Wiem dobrze, że nie będziecie mnie słuchali z równą ciekawością, aliści<sup>64</sup> nie stać mnie na nic innego i dlatego proszę, abyście mi wybaczyli.

„Powszechnie twierdzą, że wybrzeże między Reggio<sup>65</sup> a Gaetą<sup>66</sup> najpiękniejszą część Italii stanowi. Tutaj, opodal Salerno<sup>67</sup>, ku morzu obrócona, rozciąga się górzysta przestrzeń, którą mieszkańcy zwą wybrzeżem Amalfi, usiana miasteczkami, ogrodami i fontannami; tutaj mieszkają bogacze, głównie handlem się parający. Wśród tych miasteczek jest jedno, zwane Ravello<sup>68</sup>, gdzie i dziś nie brak ludzi bogatych; a gdzie podówczas mieszkał niezwykle bogaty kupiec, Landolfo Rufolo. Ów, chcąc majątność swoją podwoić (bowiem to, co miał, mu nie wystarczało), o mały włos nie zginął pospołu ze swymi skarbami. Landolfo, wszystko poprzednio dobrze zważywszy, jak to pospolicie kupcy czynią, nabył wielki statek, naładował go towarem kupionym za swoje pieniądze i popłynął do Cypru. Tutaj jednak obaczył, że do portu zawinęło wiele okrętów z takim samym ładunkiem; dla tej przyczyny nie tylko wypadło mu towar swój tanio sprzedać, ale nawet prawie darmo go oddać, dzięki czemu do ruiny został przywiedziony. Zrozpaczony tym wszystkim, nie wiedział, co począć, a widząc, że z bogatego człeka ma się stać w krótkim czasie nędzarzem, postanowił albo zginąć, albo też grabieżą straty swoje powetować, byleby tylko nie wracać ubogim tam, skąd bogatym wyjechał.

Znalazłszy kupca na swój wielki drewniany korab, za pieniądze stąd i za sprzedaż towarów otrzymane, nabył mały statek korsarski, opatrzył go we wszystko, w co należy, uzbroił i jął<sup>69</sup> się trudnić grabieżą, napadając na wszystkich, osobliwie zasię na Turków. W tej profesji fortuna była mu przychylniejsza niżli w handlu. W ciągu może jednego roku tyle tureckich okrętów ograbił, że nie tylko wszystkie straty sobie powetował, ale i majątność podwoił. Nauczony już poprzednim niepowodzeniem, nie chcąc po raz wtóry podobnego nieszczęścia doświadczać, rzekł do siebie, że dość mu tego, co już posiada. Dlatego też umyślił z bogactwem swoim do domu powrócić. Nie mając już do handlu ufności, poniechał wszelkich zakupów za zyskane pieniądze, jeno<sup>70</sup> na tym samym statku, który mu do korsarstwa służył, puścił się w drogę powrotną.

Gdy się już do Archipelagu<sup>71</sup> zbliżał, podniósł się wiatr przeciwny, który morze poburzył. Jego mały statek nie mógł walczyć z falami, dlatego też Landolfo zawinął do zatoki na małej wysepce i skrywszy się od wiatru, jął czekać lepszej pogody. Do tej zatoki zawinęły niebawem dwa potężne genueńskie okręty. Płynąc z Konstantynopola i one schroniły się przed burzą, i z trudem do zatoki

---

<sup>64</sup> aliści (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>65</sup> Reggio – dziś: Reggio di Calabria, miasto w pld. Włoszech, nad Cieśniną Mesyńską. [przypis edytorski]

<sup>66</sup> Gaeta – miasto portowe w środkowej części Włoch, na zach. wybrzeżu. [przypis edytorski]

<sup>67</sup> Salerno – miasto na zach. wybrzeżu w środkowej części Włoch, niedaleko Neapolu. [przypis edytorski]

<sup>68</sup> Ravello – miejscowość w pobliżu Salerno. [przypis edytorski]

<sup>69</sup> jąć (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

<sup>70</sup> jeno (daw.) – tylko. [przypis edytorski]

<sup>71</sup> Archipelag – prawdopodobnie: Archipelag Cyklad na Morzu Egejskim. [przypis edytorski]

dotarli. Ludzie na tych okrętach, ujrawszy mały statek, zamknęli mu drogę i zapytali, skąd on płynie i do kogo należy. Znali już z wieści, że właściciel statku jest wielce bogatym człekiem, i dlatego umyślili okrętem zawładnąć. Byli to ludzie chytry i żądni rabunku. Wysadziwszy na brzeg kilku ludzi z kuszami i inną bronią, tak ich rozmieścili, aby nikt nie mógł wysiąść ze statku, pod grozą, że strzałami przeszyty zostanie, sami zaś<sup>72</sup> na łodziach, wspomagani falą morską, zbliżyli się do statku Landolfa i zawładnęli nim bez trudu, wraz z całą załogą, nie straciwszy ani jednego człeka. Genuńczycy zabrali Landolfa na pokład jednej z barek, a później jego stateczek zatopili, wszystko z niego uniósłszy. Landolfo w jednym tylko kaftanie pozostał. Następnego dnia wiatr się odmienił i okręty podniósłszy żagle popłynęły na zachód. Tego dnia podróż szczęśliwą była, lecz wieczorem ją dął silny wicher, który wielkimi bałwanami oba statki od siebie oddzielił. Wicher był tak potężny, że barka, na której znajdował się nieborak Landolfo, uderzywszy powyżej wyspy Kefalonia o mieliznę, uległa rozbiciu, niby szklanka o ścianę rzucona. Morze, jak to w podobnych wypadkach pospolicie bywa, upstrzyło się różnym sprzętem: towarami, skrzyniami i deskami. Noc była ciemna, morze wzburzone i groźne. Ci spośród nieszczęsnych rozbitek, którzy umieli, pływali uczepiwszy się rzeczy, co trafunkiem im pod ręce podpadły. Wśród tych nieszczęśliwców był i Landolfo. Ów, chociaż poprzedniego dnia śmierć często przyzywał mówiąc, że raczej umrzeć woli niż do domu nędzarzem powracać, teraz śmierci w oczy zajrzawszy, przeraził się jej i czepił się deski, jaka wpadła mu w ręce, mając nadzieję, że jeśli od utonięcia się uchroni, Bóg pomoc jakąś mu ześle. Usiadłszy na niej, czuł, jak morze i wicher miotają nim na wsze strony; tak trwało do świtu. Przy świetle dnia ujrzał przed sobą tylko obłoki, morze i skrzynię unoszącą się na falach, ilekroć się zbliżała, obawiał się, że ta skrzynia, uderzywszy o deskę, spowoduje jego upadek i przyczyną zatonięcia się stanie. Ilekroć skrzynia się doń zbliżała, odpychał ją ręką, walcząc ostatkami sił. Wkrótce jednak wicher utworzył wir powietrzny, morze wzburzył i tak silnie uderzył skrzynią o deskę, na której Landolfo siedział, że ów, obawiając się, że sił mu zabraknie, by do niej dopłynąć, wypuściwszy ją z rąk, poszedł pod fale. Raczej strach niż siła na powierzchnię go wydobył; wówczas ujrzał, że deska płynie już na znacznej odeń odległości; zbliżył się zatem do skrzyni, która była bliżej, i oparłszy pierś na jej wieku ją rękami popychać. Rzucany falami to tu, to tam, nie wiedząc, gdzie się znajduje, i nie widząc nic wokół<sup>73</sup> morza, Landolfo męczył się tak przez cały dzień i noc następną. Nic nie jadł, jeno pił więcej, niżli miał chęć na to.

Następnego dnia był już podobny do gąbki; wpił się obiema rękoma w brzeg skrzyni, jak to pospolicie czynią tonący, gdy tylko coś pochwycą. Aliści z woli Boga czy też dzięki sile wiatru dopłynął do brzegu wyspy Korfu, gdzie właśnie pewna uboga białogłowa czyściła swoje naczynia piaskiem i myła wodą. Białogłowa ta, ujrawszy zbliżającego się Landolfa, nie mogła rozeznaczyć, co to jest, i dlatego przeraziła się, i z krzykiem cofnęła się od brzegu. Landolfo nie mógł już mówić, niewiele także widział, przeto nic do niej nie rzekł. Gdy jednakże fale do brzegu go zbliżyły, białogłowa baczniej spojrzawszy rozeznała najpierw kształt skrzyni, a następnie, wyteżywszy wzrok, ramiona leżące na wieku, a później oblicze, i zrozumiała, w czym rzecz. Powodowana litością, weszła do morza, które już uspokoiło się, i schwyciwszy Landolfa za włosy, wydobyła go na brzeg wraz ze skrzynią. Z trudem oderwała jego ręce od skrzyni, oddała ją córce, która była z nią razem, sama zaś wzięła Landolfa na ramiona niby małe dziecko i zaniósła go do łaźni. Tam go tarła i gorącą wodą zlewała, że wróciło weń ciepło i zemdlone siły. Następnie, zabrawszy go stamtąd, pokrzepiła go winem i słodyczami i przez kilka dni miała nad nim staranie. Landolfo, wróciwszy do sił, poznał wreszcie, gdzie się znajduje. Zaczna białogłowa postanowiła wówczas oddać mu skrzynię, która mu życie ocaliła, i powierzyć go jego losowi.

Tak też uczyniła. Landolfo zapomniał już o skrzyni, mimo to wziął ją z rąk białogłowy, myśląc, że chociaż jej szacunek wielki nie jest, przecie będzie mógł, sprzedawszy ją, kilka dni przeżyć.

<sup>72</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>73</sup> *krom* (daw.) – oprócz. [przypis edytorski]

Jednakoz znalazłszy ją wielce letką<sup>74</sup> i tę nadzieję postradał. Gdy gospodyni z domu wyszła, oderwał wieko, chcąc się przekonać, co wewnątrz skrzyni się mieściło. Ujrzał wiele klejnotów w oprawie i bez oprawy. Znając się nieco na klejnotach, poznał ich wielką wartość. Złożywszy dzięki Bogu, który go raz jeszcze w potrzebie nie opuścił, pocieszył się znacznie i otuchy nabrał. Jako człek, który w krótkim czasie dwa razy przeciwnemu losowi podlegał, teraz trzeciego nieszczęścia wielce się obawiał. Postanowił tedy<sup>75</sup> bardzo ostrożnie sobie poczynać, aby te skarby móc do domu dowieźć szczęśliwie. Owinął klejnoty w strzępy łachmanów i oznajmił białogłowie, że mu już skrzynia potrzebna nie jest. Poprosił ją, aby mu dała worek, a skrzynię w zamian sobie zatrzymała. Białogłowa ochotnie się na to zgodziła. Landolfo, podziękowawszy jej za wyświadczony mu dobrodziejstwa, pożegnał się z nią, wziął worek na plecy, wsiadł na barkę i popłynął do Brindisi<sup>76</sup>. Stamtąd wzdłuż brzegu dotarł do Trani<sup>77</sup>, gdzie spotkał kilku rodaków, sukienników. Opowiedział im o wszystkich swoich przypadkach, zataiwszy tylko znalezienie skrzyni, oni zaś przyodzielili go, pożyczyci mu rumaka, dali przewodnika i odesłali do Ravello, dokąd udać się pragnął.

Tutaj bezpiecznym się poczytując, należny dank<sup>78</sup> Bogu złożył i rozwiązał worek; pilniej niż poprzednio każdy klejnot wiele razy obejrzał i przekonał się, że tyle szacownych skarbów posiada, iż sprzedawszy je za stosowną sumę, a nawet i taniej, będzie dwa razy bogatszy niżli wtedy, gdy wyjeżdżał. Znalazłszy możliwość sprzedaży klejnotów, posłał znaczną kwotę tej cnej białogłowie, która go z wody wyciągnęła, a także i tym, co go w Trani przyodzielili. Resztę pieniędzy zatrzymał dla siebie. Odrzekł się handlu i żył w dostatku do końca dni swoich”.

---

<sup>74</sup> *letki* (daw., gw.) – dziś popr.: lekki. [przypis edytorski]

<sup>75</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>76</sup> *Brindisi* – miasto na Półwyspie Salentyńskim, na wsch. wybrzeżu Włoch. [przypis edytorski]

<sup>77</sup> *Trani* – miejscowość niedaleko Brindisi. [przypis edytorski]

<sup>78</sup> *dank* (daw., z niem.) – podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

## Opowieść piąta. Andreuccio z Perugii

Andreuccio z Perugii przybywa do Neapolu, aby zakupić konie. W nocy spotykają go trzy niebezpieczne przygody, z których wychodzi szczęśliwie, wracając z rubinem do domu.

– Znalezione przez Landolfa kamienie – rzekła Fiammetta, na którą teraz kolej nadeszła – przywiody mi na pamięć pewną opowieść, nie mniej niebezpieczeństw w sobie zawierającą niżli historia Lauretty, tym wszakoż od niej różną, że tam zdarzenia zapewne przez szereg lat trwały, tu zaś<sup>79</sup>, jak usłyszycie, wszystko się w ciągu jednej nocy stało.

„Żył ongiś w Perugii<sup>80</sup> pewien młodzieniec, handlarz końmi, Andreuccio di Pietro zwany. Zastłyszawszy, że w Neapolu jest dobry targ na rumaki, włożył do mieszka pięćset złotych florenów i ruszył w drogę w towarzystwie innych kupców, chociaż do tych pór nigdy za bramami swego miasta nie bywał. Do Neapolu przybył w niedzielę wieczorem; zasięgnąwszy języka od oberżysty, nazajutrz rano na targ się udał. Wiele koni obejrzał; niektóre mu się podobały i wiele z nich targował, jednakże przy kupnie nie mógł się na cenę zgodzić. Chcąc dać dowód, że o kupnie myśli, niezbyt chytrze sobie poczynał, bowiem kilka razy wyciągnął kiesę, pełną złota, na oczach przechodniów. W takiej chwili właśnie, gdy się swoją sakiewką pysznił, przechodziła mimo pewna urodziwa Sycylijka, gotowa zawsze pierwszemu lepszemu za lada grosz wdzięki swoje ofiarować. Minęła Andreuccia, nie będąc przezeń spostrzeżona. Zająrzawszy w sakiewkę jego, zaraz rzekła do się: »Komuż lepiej by było na świecie niż mnie, gdyby pieniądze te do mnie należały?«. Z dziewczyną tą szła pospołu pewna starucha, także Sycylijka, która ujrawszy Andreuccia opuściła natychmiast swoją towarzyszkę i pobięła doń, aby go serdecznie uściskać. Młódka, ujrawszy to, zatrzymała się na stronie i milcząco czekała na nią. Andreuccio obrócił się, a poznawszy staruchę, wielce się uradował. Ta obiecała, że go odwiedzi w oberży, i po krótkiej rozmowie odeszła. Andreuccio zasię znowu na targ się udał, ale nic tego ranka nie kupił. Dziewczyna, która widziała mieszek Andreuccia i jego powitanie ze staruchą, jęła<sup>81</sup> się głowić nad tym, jakim by sposobem wyciągnąć odeń pieniądze w całości albo choćby w części. Zapytała się przeto ostrożnie staruchy, jak go poznała, kim on jest, skąd pochodzi i co tutaj robi.

Starucha opowiedziała jej o Andreucciu z takimi szczegółami, że i on sam by lepiej nie potrafił, bowiem długo mieszkała na Sycylii, a potem w Perugii pospołu z jego ojcem. Powiadomiła ją także, po co Andreuccio tu przyjechał i gdzie się w tej chwili udał.

Młódka, zebrawszy wiadomości o jego rodzinie i krewniakach, postanowiła na tych wiadomościach swój zamysł chytrze osnować, aby tylko zaspokoić apetyt na jego pieniądze. Po powrocie do domu dała starusze robotę na cały dzień, tak aby z Andreucciem spotkać się nie mogła, i wzięwszy pewną młódkę, do podobnych posług zaprawioną, wysłała ją wieczorem do oberży Andreuccia. Ta zastała go trafunkiem samego u bramy oberży i zaraz jęła rozpytywać, gdzie niejakiego Andreuccia spotkać może. Usłyszawszy, że on właśnie jest tym Andreucciem, odwiodła go na stronę i rzekła:

– Pewna piękna i szlachetna dama z tego miasta pragnęłaby, jeśli można, widzieć się z wami.

Andreuccio, poczytujący siebie za urodziwego młodzieńca, zaraz wystawił sobie, że dama musi być w nim zakochana, tak jakby piękniejszego odeń mężczyzny w całym Neapolu naówczas nie było, i odparł, że jest gotów; potem zapytał, gdzie i kiedy zobaczyć się z nią może.

– Jeśli tylko przyjdzie zechcecie, panie – odparła młódka – znajdziecie ją u siebie w domu.

---

<sup>79</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>80</sup> *Perugia* – starożytne miasto w środkowych Włoszech. [przypis edytorski]

<sup>81</sup> *jęć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

Andreuccio podniósł się natychmiast i nikomu w obergerzy o zamiśle swoim nic nie powiedziawszy, rzekł:

– Idź naprzód, pójdę zaraz za tobą.

Filutka<sup>82</sup> zaprowadziła go do domu, który znajdował się w dzielnicy miasta, zwanej Malpertuggio<sup>83</sup>. Jak zaczął była ta dzielnica, już sama nazwa wskazuje. Andreuccio, nic nie wiedząc ani nic nie podejrzewając, przeciwnie, wierząc, że do szlachetnej białogłowy się udaje, swobodnie wszedł do domu, poprzedzany przez służkę. Gdy wstępował na schody, dziewczyna zawołała na swoją panią, że Andreuccio przybył. Wówczas Andreuccio ujrzał ją, stojącą w oczekiwaniu na najwyższym stopniu schodów. Była jeszcze białogłową młodą, słusznego wzrostu, o pięknym obliczu, a przy tym obyczajnie i strojnie ubraną. Gdy się Andreuccio do niej zbliżył, zesła o trzy stopnie mu naprzeciw z rozwartymi ramionami i obłapiwszy go za szyję trwała tak w milczeniu, jak gdyby zbyt czułości mowę jej odjął. Później ze łzami w oczach ucałowała go w czoło i rzekła głosem od szlochów przerywanym:

– Bądź pozdrowiony, Andreuccio, w moim domu!

Andreuccio, zdumiony tymi czułościami i całkiem osłupiały, odparł:

– Witam was, szlachetna damo.

Wówczas zalotnica schwyciła go za rękę, wprowadziła na górę do sali, a stamtąd, nic nie mówiąc, do swojej komnaty pachnącej różami, kwiatem pomarańczowym i innymi wonnościami. Andreuccio ujrzał drogocenne zaśłanie łoża pod baldachimem, wiele wspaniałych strojów rozwieszonych na drążkach, wedle tamtejszego obyczaju, a także siła<sup>84</sup> rozlicznych a bogatych sprzętów. Na ten widok Andreuccio uwierzył najmocniej, że z nader dostojną damą ma do czynienia. Usiedli pospołu na skrzyni stojącej w nogach jej łoża, a wówczas dama jęła<sup>85</sup> mówić w te słowa:

– Jestem pewna, Andreuccio, że dziwią cię zarówno łzy moje, jak i pieszczoty, bowiem nie znasz mnie i zapewne nigdy o mnie nie słyszałeś. Aliści usłyszysz zaraz rzecz, która w jeszcze większe zadziwienie cię wprawi; wiedz bowiem, że jestem twoją siostrą. Bóg okazał mi wielką łaskę, pozwoliwszy mi ujrzeć przed zgonem jednego z moich braci (o jakże bym chciała wszystkich ich oglądać), dlatego też, kiedy mi umrzeć przyjdzie, będę umierała pełna pociechy. Ponieważ, jak mniemam, nic o tym wszystkim nie słyszałeś, tedy<sup>86</sup> ci opowiem. Pietro, twój i mój rodzic, jak wiesz pewnie, długo w Palermo przebywał. Dla swojej dobroci i łaskawości cieszył się i cieszy jeszcze osobnymi względami wszystkich, którzy go znali. Z tych, co go kochali, moja matka, szlachetnego rodu niewiasta, podówczas będąca wdową, miłowała go najbardziej. Nie bacząc na strach przed ojcem swym i braćmi, a także na cześć swoją, w tak ścisłym związku z nim żyć poczęła, że ja na świat przysłałam i wyrosłam na taką, jaką mnie tu widzisz. Wkrótce potem Pietro musiał wyjechać z Sycylii i do Perugii się udać. Ostawił matkę moją i mnie, małą dziewczynkę, i odtąd, jakem słyszała, nie dał najmniejszego znaku swojej pamięci o nas. Gdyby nie był moim ojcem, silnie bym mu naganiała tę niewdzięczność wobec mojej matki (nie mówiąc już o miłości, jaką był winien dla mnie żywić, jako dla swej córki, urodzonej przecie nie z jakiejś służebnicy albo gamratki<sup>87</sup>!). Moja matka oddała mu samą siebie i wszystko, co posiadała, nie znając go nawet dostatecznie, wierną miłością jeno się powodując. Ale cóż? Dawne winy łatwiej jest naganiać niżli naprawiać. Rzecz się tak miała.

Ojciec pozostawił mnie w Palermo małym dziecięciem. Gdy wyrosłam już prawie na taką, jaką dzisiaj jestem, matka moja, kobieta bogata, wydała mnie za mąż za jednego mieszkańca Girgenti<sup>88</sup>, zacnego człeka, z dobrego rodu idącego. Ów dla miłości do mnie i do mojej matki przeniósł się

<sup>82</sup> *filutka* (daw.) – sprytna, swawolna kobieta. [przypis edytorski]

<sup>83</sup> *Malpertuggio* – nazwa neapolitańskiej dzielnicy portowej; *mal pertuggio* oznacza „zła dziura”. [przypis edytorski]

<sup>84</sup> *sila* (daw.) – dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>85</sup> *jąć* (daw.) – zacząć. [przypis edytorski]

<sup>86</sup> *tedy* (daw.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>87</sup> *gamratka* (daw.) – prostytutka. [przypis edytorski]

<sup>88</sup> *Girgenti* – dziś: Agrigento; starożytne miasto sycylijskie. [przypis edytorski]

na stały pobyt do Palermo. Będąc zagorzałym gwelfem<sup>89</sup>, wdał się w tajny spisek z naszym królem Karolem, aliści<sup>90</sup> król Fryderyk, o wszystkim powiadomiony, zamysły ich udaremnił<sup>91</sup>. Mąż mój musiał uciekać z Sycylii właśnie wówczas, gdy ja myślałam, że stanę się tak znaczną damą, jakiej nigdy na tej wyspie jeszcze nie było. Unieśliśmy z sobą tylko tę małą część mienia, jaką wziąć w drogę mogliśmy (małą, powiadam, w odniesieniu do tego, cośmy posiadali), i pozostawiwszy ziemie i pałace udaliśmy się tam, gdzie król Karol przebywał. Ów, wielce dla nas łaskawy, wynagrodził nas w części za straty, poniesione z przyczyny naszych dla niego usług. Dał nam we władanie ziemie i domy: teraz zasię<sup>92</sup> opatruje ciągle we wszystko łaskawie mego męża, twego szwagra, jak to będziesz mógł sam obaczyć. Oto jak się znalazłam tutaj, gdzie dzięki łasce boskiej, a nie twojej woli, oglądać cię mogę, mój miły bracie!

Rzekłszy to, znów go obłapiła za szyję i rzewnie płacząc, pocałowała go w czoło.

Andreuccio, słysząc tę bajdę, tak misternie utkaną i opowiedzianą tak składnie (tej, co ją opowiadała, głos ani razu nie zadrzał i słowa jej w gardle nie uwięzły), przypomniał sobie, że w samej rzeczy ojciec jego długo w Palermo przebywał. Zresztą, według siebie sądząc, wiedział, że młodzi ludzie pochopni są do miłości, poruszony zasię będąc łzami, pocałunkami i oznakami wielkiej czułości, uwierzył, że wszystko to jest prawda, przeto odparł:

– Nie powinno się to wam wydawać niczym szczególnym, zem się tak zadziwił, bowiem ojciec mój, nie wiedzieć z jakiej przyczyny, nigdy o was ani o waszej matce nie wspominał, a jeśli i mówił, to do mnie te słowa nie doszły; w każdym razie nic o was nie wiedziałem, tak jakbyście wcale na świecie nie istnieli. Tym więcej się cieszę ze znalezienia siostry, im mniej się tego spodziewałem, tutaj, gdzie jestem tak samotny. Każdemu człowiekowi, najwyższej nawet godności, sprawiłoby radość poznanie was, a co dopiero mnie, nędznemu kupcowi? Proszę was jeno, abyście mi zechcieli wyjaśnić, skąd dowiedzieliście się o moim pobycie w tym mieście.

---

<sup>89</sup> *gwelf* – stronnik władzy papieskiej we Włoszech (nazwa od nazwiska popieranych przez to stronnictwo książąt bawarskich Welfów współpracujących z Państwem Kościelnym); gwelfowie i gibelini stanowili rywalizujące ze sobą wrogie obozy polit. we Włoszech w XII i XIII w., w okresie zmagani cesarza Fryderyka II z papieżem; gwelfowie byli związani gł. z mieszczanstwem, natomiast gibelini reprezentowali gł. interesy feudalnego rycerstwa i popierali Cesarstwo Rzymskie. [przypis edytorski]

<sup>90</sup> *aliści* (daw.) – jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>91</sup> *tajny spisek z naszym królem Karolem, aliści król Fryderyk (...) zamysły ich udaremnił* – mowa o walce o władzę nad Sycylią, która wywiązała się między Fryderykiem II a Karolem II w latach 1295–1301; Karol pragnął zająć Sycylię, jednak mieszkańcy wyspy, sprzeciwiając się temu, koronowali swym królem Fryderyka, który zwyciężył i wypędził stronników Karola z wyspy. [przypis edytorski]

<sup>92</sup> *zasię* (daw.) – zaś, natomiast. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.